

PRZYJACIEL

DZIECI I MŁODZIEŻY.

„Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,” pismo obrazkowe, wychodzi co tydzień w Chełmnie nad Wisłą. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 6 sgr. 3 fen. Oznaczony „Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,” w dopełniającym dodatku do Cennika Gazet na r. 1869 na 8 str. na dole, po niemiecku „Veränderungen während des Druckes”) zawierającym zmiany podczas druku Cennika. Na to się trzeba odwołać przy zapisaniu, gdyby gdzie nie chcieli zapisać. Listy dochodzą pod adresem: Do Redakcyi Przyjaciela Dzieci i Młodzieży, Chełmno (Culm), a przyjmują się tylko frankowane.

Nr. 12.

Chełmno, dnia 20 Marca 1869.

Rok I.

Cudowny Lekarz.

Powiatka Wielkanocna dla dobrych i grzecznych dzieci która się i starszym osobom spodobać może.

(Ciąg dalszy.)

Od bogatych możesz przyjąć zapłatę za to, że ich pocieszysz, że czasem dosyć daleką drogę odbędziesz, a i tak wydaliby wiele pieniędzy na inne lekarstwa. Tylko nie żądaj zawiele. Nie wydawaj tych pieniędzy, które zarobisz, na niepotrzebne rzeczy, na zbytki, pijatykę, dobre jedzenie lub wogóle na co złego, tylko używaj ich na swoje i twych bliźnich dobro.

Ubieraj się skromnie, ubogo i chędogo, jak się godzi wieśniakowi. Twój stary dom, który grozi zawaleniem, odbuduj na nowo, ale nie lepiej i piękniej, jak inne domy we wsi. Kupuj tylko to, co ci jest w domu dla ciebie, żony i dziecka potrzebném. Co ci zostanie z twych potrzeb to obracaj na ubogich, chorych i nieszczęśliwych.

Módl się do Boga — a szczerze i gorąco. Zachowaj niedziele i święta, nie opuszczaj pod żadnym warunkiem w dni te nabożeństwa. Mów zawsze, jak dotąd, rano i na wieczór z pobożnością twój pacierz, oraz odmawiaj modlitwy przed i po jedzeniu. I pod czas dnia myśl nieraz o Bogu, a im częściej to lepiej.

Pracuj, jeżeli nie będziesz chodził do chorych. Nie leń się do żadnej roboty. Jak modlitwa dla zdrowia duszy, tak praca dla zdrowia ciała jest potrzebną.

Przrzecz mi, że to wszystko będziesz się starał wiernie i ściśle wypełniać, a Bóg ci będzie błogosławił.

Jakób przrzekł — a śmierć zniknęła. —

III.

Ledwie, że się nazajutrz zorza na niebie rumienić zaczęła, a już Jakób uszedł tęgi kawał drogi, a właśnie słońce wschodziło, kiedy przyszedł do Dąbrówki. Udał się natychmiast do dworu dziedzica. Tam zapytał go służący, czego żąda. Jakób powiedział, dlaczego przyszedł, a więc służący zaraz poszedł do pani, która siedziała przy łożu chorego męża. W pokoju znajdowało się kilku przyjaciół dziedzica, oraz niektórzy gospodarze, którzy przybyli rychło rano, aby się dowiedzieć o zdrowiu dobrego pana. Wszyscy byli bardzo smutni. Wnet przyszła pani do izby, gdzie się znajdował Jakób, a pozdrowiwszy go mile, szła z nim do pokoju chorego. Ku wielkiej radości Jakóba stała śmierć, jego przyjaciółka, w nogach łóżka. Jakób natychmiast wyjął swój proszek, wsypał w srebrną łyżkę, zmieszał z wodą i dał choremu panu wypić. Śmierć natychmiast zniknęła a dziedzicowi w tej chwili się polepszyło. Jeszcze tego samego dnia mógł wstać z łóżka, nazajutrz mógł iść na przechadzkę do ogrodu, a na trzeci dzień już był zdrów zupełnie. Ponieważ miał wielu krewnych i przyjaciół, a tak ludzie z jego wsi, jak z okolicy go kochali, bo był bardzo dobrym człowiekiem, więc wieść o jego uzdrowieniu wnet się rozbiegła na wszystkie strony, a ponieważ był niebezpiecznie chorym, to się wszyscy zdumiewali nad jego wyleczeniem i nad lekarzem, który go uzdrowił.

Jakób został hojnie obdarzony, a wnet

rozszerzyła się jego sława, tak że ze wszystkich stron wzywano go do chorych. Nieraz nie wiedział, gdzie miał iść najpręd, a bywało, że cały tydzień nie był w domu, chodząc po wsiach i po miastach. Nakoniec dowiedzieli się o jego szczęśliwym leczeniu i mieszkańcy tej wsi, w której mieszkał, bo to tak bywa powszechnie, że nikt prorokiem w domu i ojczyźnie. Teraz zaczęli gospodarze spoglądać nań innemi oczyma, a niejeden bogaty gospodarz zdjął przed nim czapkę. Tylko goli-broda wiejski, który był zarazem cyrulikiem, tj. takim, który oprócz spuszczenia włosów, także krew puszcza, zęby wyrwa itd., był jego zaciętym nieprzyjacielem.

Kiedy się chłopci zesli w niedzielę do gościńca, albo czasem wieczorem to prawie o niczem innem nie mówili, jak tylko o cudownych skutkach lekarza Jakóba. Raz przybył też do gościńca jakiś obcy kupiec, który z towarami jeździł po kraju, aby przenocować. Umiał on tyle opowiadać o biegłości Jakóba w sztuce lekarskiej, że chłopci z podziwu aż gęby pootwierali. „Tak, tak“, mówił w końcu opowiadania, „doktor z Grzybowa jak go powszechnie wszędzie nazywają jest sławnym lekarzem, a przez to i wasza wieś słynie. Jeszcze nie umarł żaden chory któremu dał zażyć lekarstwo, a takich lekarzy prawie wcale nie ma na świecie, coby każdego, kogo leczą, uzdrowili. Ten zna swoją sztukę dobrze.“

Cyrulik nie mógł już dłużej wytrzymać więc zawołał rozgniewany. „Nie — on nie zna doktorstwa i jest co do tego głupi, jak bóg. Nie wielki to zresztą dziw, że żaden chory mu nie umiera? Oto kiedy miarkuje, że chory nie może ozdrowieć, wtedy mu nie daje żadnego lekarstwa.“

„To właśnie jest dobrze“, rzekł ów kupiec, „bo na cóż się przyda, że chorego waszemi gorzkimi pigułkami i proszkami męczycie, przysparzając ludziom niepotrzebnych kosztów, gdy i tak wiecie, że to nic nie pomoże. Doktor z Grzybowa jest więc nie tylko doskonałym lekarzem, ale i zarynym człowiekiem.“

Pewnego poranku przyszedł do Jakóba ów bogaty gościnny, który mu nie chciał dziecka do chrztu trzymać. Nie był teraz takim pysznym, jak dawniej, ale potulnym i pokornym, a na twarzy jego był wryty smutek głęboki. „Kochany panie doktorze Jakóbie!“ odezwał się wchodząc do izby, „byłem ja dla was bardzo nieuczynnym i z góry na was patrzałem. To nie było do-brze, ani też mądrze, bo i najbiedniejszy człowiek może najbogatszemu dopomódz. Przebaczcie mi i nie odpłacajcie złem za złe. Moja córka jedynaczka jest na śmierć chora. Proszę was, abyście byli tak dobrzy, szli ze mną i jej dopomogli. Wiecie, że to jest dobra, cnotliwa a przytem i piękna dziewczyna.“ Jakób poszedł natychmiast. Na szczęście śmierć stała w nogach. Jakób rzekł: „Pocieszcie się! wasza córka nie umrze.“ Jakoż ziściły się jego słowa. Bogaty i dumny gościnny dał mu znaczny datek pieniężny, aby pokazać, że nie jest sknerą. Od tego czasu był największym chwalcą, swego kochanego przyjaciela, do-która Jakóba, jak go nazywał.

Młody okupnik, ów gospodarz, który wolał na jarmark jechać, niż trzymać do chrztu dziecko wyrobnika, zachorował ciężko i niebezpiecznie w skutek rozpustnego życia. Kazał prosić Jakóba, aby przyszedł doń i dopomógł mu do ozdrowienia. Jakób poszedł, ale w drodze pomyślał: „Temu zapewne nie będzie już można pomódz. Młody ten człowiek nie szanował prawie wcale swego zdrowia. Gdzie tylko była pijatyka lub tańce, to on tam był pierwszym. Dlatego też wyniszczył siły, i choć w kwiecie wieku zapewne umrze bez ratunku.“

Gdy wszedł Jakób do izby, tak też w rzeczy samej ujrzał śmierć w głowach. Dobry nasz i miłosierny doktor widząc wynędzniałego, bladego chorego, którego policzki przed niedawnym czasem niby róże kwitnęły, uczuł wielki żal i litość, i dlatego tak rzekł ze łzami w oczach do chorego: „Kochany Filipie, chciałbym ci chętnie dopomódz, ale przeciw twojej chorobie nie urosło żadne ziółko.“ „Myślałem i ja to

samo“, rzekł z westchnieniem chory, „bo nie powinienem był żyć tak lekkomyślnie i rozpustnie!“ Jakób odpowiedział: „Dobrze, że to sam poznajesz. Udaj się więc do Boga i żałuj za twoje grzechy. Wezwij księdza proboszcza i czyn pokutę. Ponieważ przez własną winę ukróciłeś życie doczesne, to staraj się, abyś wiecznego żywota nie stracił.“ Usłuchał Filip dobrą radę, a pojednawszy się z Bogiem, oczekiwał spokojnie śmierci. W kilka tygodni już nie żył.

Jakoś niedługo potem panowała zaraziwa i niebezpieczna febra we wsi. Jakóba wszędzie wzywano. Nie brał on nic od ubogich, ale owszem wszystko co dostał od bogatych, rozdzielał między biednych. Ponieważ nędza była bardzo straszliwą, więc ksiądz ogłosił dobrowolną kolektę. Dwaj poważni starcy chodzili od domu do domu, zbierając dobrowolne datki. Bogaty młynarz dał, ale z wielkim bólem serca — grosz jeden. Wkrótce atoli i on zachorował, a więc czempredzój kazał wezwać Jakóba. Śmierć stała w nogach. Młynarz rzekł: „Jakóbie! jeżeli mi dopomożesz, to ci wypłacę dziesięć talarów gotówką.“ „Nie“, odrzekł Jakób, „od was nie chcę ani grosza.“ Wtedy stary skąpiec, który byłby nieomal wolał raczej umrzeć, niż dać te dziesięć talarów, aż się uśmiechnął z radości, a z serca spadł mu ciężar, niby kamień. Jakób znał dobrze tego człowieka, więc wiedział, żeby nie dotrzymał słowa. Po małej chwili dodał atoli co następuje: „Nie chcę wprawdzie nic dla siebie, ale mam małą do was prozbę. Ponieważ chcecie mi dać dziesięć talarów, abym was uzdrowił, to posłajcie te pieniądze do księdza, aby je rozdzielił między ubogich. Dopóki nie będę miał kwitu od proboszcza, że odebrał te pieniądze to nie dam wam lekarstwa.“ Bogaty młynarz podrapał się za uchem, mówiąc: „Trzeba się wprzód namyśleć, bo to nie żart, tyle pieniędzy wyrzucać. Kto wie może mi się i bez lekarstwa polepszy.“ Ów zakamieniały skąpiec nie chciał więc dać ani grosza, ale jego

żona zniosła do księdza dziesięć talarów i przyniosła kwit Jakóbowi, a ten dał jój za to proszek. Młynarz ozdrowiał, ale nieraz gorzko wyrzekał, że go zdrowie tyle pieniędzy kosztuje.

Chociaż Jakób był bardzo dobroczynnym dla ubogich, to jednak zgromadził sobie niedługo dosyć grosiwa. Kazał więc rozwalić swoje stare chałupsko, a wybudować nowy dom i porządny, większy wprawdzie niż dawniejsza chata, ale w niczem zresztą nie różniący się od innych domów wiejskich. Kupił też ogród, dotykający jego domu, a który niegdyś należał do jego ojca, ale tenże sprzedał go z biedy. Część tego ogrodu była na warzywa przeznaczona, a zresztą był zasadzony pięknymi drzewami owocowymi, które jeszcze ojciec Jakóba szczepił. Ponieważ było w sadzie dosyć trawy, więc kupił Jakób dwie piękne krowy. Poczciwa jego żona Małgorzata niewymownie się teraz cieszyła, że posiadają dom, ogród, krowy i że jest co do roboty. Pracowała też usilnie, to też dobrze im się powodziło. Potem sprawił Jakób sobie i żonie nowy, porządny przyodziewek, ale nie lepszy i droższy, jak u innych wieśniaków. Pobożne, pracowite małżeństwo żyło spokojnie i szczęśliwie w nowym domu, a Jakób mawiał nieraz: „Ten dom i ogród mamy do zawdzięczenia błogosławieństwu umierających rodziców. Jestto święta prawda, co w piśmie świętym stoi napisane: „Uczynkiem i mową i wszelką cierpliwością czcij ojca twego, aby na cię przyszło błogosławieństwo jego i do końca trwało. Błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dzie-“

IV.

Raz w pięknym dniu wiosennym siedział Jakób w ogrodzie pod kwitnącą jabłonią, a Małgorzata z chłopcem, który już mówić zaczynał siedziała obok niego. Mały stół sosnowy stał przy nich, a na nim znajdowała się skromna wieczerza — gliniana miska z mlekiem i chlebem i długi bochenek żytniego, dobrze wypieczonego chleba.

(C. d. n.)



Lew.

Znacie, kochane dzieci, domowego kota — otóż lew należy do rodzaju kocięgo, t. j. posiada wiele podobieństwa do naszych kotów. Układ pazurów, zębów, budowa ciała, tudzież sposób życia kotów i lwów są sobie podobne. Lew atoli jest daleko większym, bo bywa około 6 stóp czyli 3 łokcie długi, a blisko cztery stopy czyli dwa łokcie wysoki, jest zatem mniej więcej taki wielki jak źrebię lub wół dwuletni. Przytem posiada okazałą grzywę, która mu dodaje wiele piękności i wyróżnia od innych zwierząt, należących do kocięgo rodzaju.

Lew jest nadzwyczaj silnym, tak iż uderze-

niem łapy przetrąca grzbiet koniowi, a z wielką łatwością porywa większe od siebie bydło i pędzi z niem, niby kot z myszą. W ogonie taką posiada siłę, iż zamachem tegoż obala człowieka.

Wszystkie zwierzęta, należące do rodzaju kocięgo, jak np. lew, tygrys, pantera, ryś czyli ostrowidz, oraz nasz kot domowy żywią się głównie mięsem. Koty, jak wiecie, łapią myszy, i ptaki, zaś te wielkie koty (bo tak je można nazwać), chwytają daleko większe zwierzęta. Dlatego też mają one bardzo ostre i mocne kły i pazury, oraz są nadzwyczaj silne. Niektóre z nich są bardzo drapieżne i krwiożercze, tak iż nieraz bez potrzeby zażerają zwierzęta. (C. d. n.)